

665

# Tadeusz Soplica – któryż to raz na scenie?

Mickiewicz znowu na scenie, „Pan Tadeusz” w Narodowym – czy po różnych opętaniach i chybotliwych wykołajeniach teatr wrócił do równowagi, a mówiąc patetycznie: do swego powołania? „Za wcześniej, kwiatku, za wcześniej” pisał młodociany Mickiewicz, za wcześniej, by orzekać, ocenić. Bądźmy jednak, jak dotychczas, cierpliwi. Może i wyrozumieli.

A więc „Pan Tadeusz” w Teatrze Narodowym, trzecia część zapowiadanej trylogii „Mickiewicz”, tym razem zagrana na scenie głównej, nie jak część druga, pokazana na scenie małej. Jeszcze jedna adaptacja i inscenizacja tej antyscenicznej „historii szlacheckiej”, tym razem wysnute przez Adama Hanuszkiewicza. Karkołomne przedsięwzięcie, jeżeli mamy utrzymać kanony prawdziwego teatru. Mickiewicz – chociaż już autor „Dziadów” – nie napisał „Pana Tadeusza” dla sceny, to miała być, wiemy, sielanka w stylu „Hermana i Doroty” Goethego. Mickiewicz długo jej rangi nie doceniał, nawet porównanie z powieściami Waltera Scotta uważał – choć może trochę kokieteryjnie – za „nieskromne”. To historia, jakby wbrew woli autora, przemieniła sielankę w epopeję. Epopeję zresztą, w której, jak przystało, wzniosłość graniczy z przyziemnością, powaga o miedzę sąsiaduje z żartem, a bohaterami są zaściankowi statyści i zagrodowe rębajły, a nie wspaniałe Achillesy, dostojni królowie. Ubóstwienie poematu nastąpiło później, tak naprawdę to dopiero po śmierci poety. Wtedy gdy już na trwałe ustalono pozycję Trzech Wieszców i ich poszczególnych utworów. „Panu Tadeuszowi” przypadło miejsce pierwsze z pierwszych. To poderwało i teatr: „Pan Tadeusz” jest chyba najczęściej adaptowanym na scenę dziełem klasyki polskiej, nie dla sceny napisanym. Ludzie teatru uparli się już dawno zrobić z poematu opisowego widowisko dramatyczne. To się udać nie mogło. Lecz klęski nie zrażały wytrwałych.

Adam Hanuszkiewicz także kwadratury koła rozwiązać nie zdołał. Ale chcę powiedzieć wyraźnie: ze wszystkich dotychczasowych opracowań inscenizacja Hanuszkiewicza wydaje się być nie tylko najlepsza, ale bodaj jedyna, która stworzyła pełne przedstawienie teatralne, a nie jakąś parateatralną hybrydę. Mało tu narracji ilustracyjnej, jeszcze mniej estrady poetyckiej; sporo natomiast autonomicznego elementu teatralnego. Tak Hanuszkiewicz jeszcze raz uodowodnił, jak bardzo „czuje” teatr, ile w nim instynktu teatralnego, także zresztą doświadczenia i temperamentu reżyserskiego. Z kanwy utworu, z jego epickich opisów wycisnął ile się dało, i stworzył widowisko bujne, przeciwne rapsodycznej statyce.

Có jednak nie znaczy, że wszystko w tym najnowszym „Panu Tadeuszu” zasługuje, w moim przekonaniu, na pochwałę, że z tego niewątpliwego przedstawienia teatralnego nie wyniosłem wrażeń różnych, nie zawsze pozytywnych. I tym razem dał się reżyser ponieść miejscami pokusom posledniejszego gatunku, co się zaczęło od wyjaskrawienia wątku Tadeusz-Telimena: Że ukazał tę parę jako ludzi z krwi i kości, a nie z mgły i eteru, to i dobrze, ale manewry z pierzyną były chyba zbyt natrętne i, żeby tak rzec, dosłowne. Zbędne były ulubione huśtawki i nie bardzo wyszła ilustracja spowiedzi Robaka. Nie bardzo przekonywało ucieleśnienie Panien kuchennych i Chłopców stajennych: za to wielkim osiągnięciem reżysera jest „Rada”, zakończona sławnym „hajże na Soplicę!”. To scena bezbłędna aż do drobnych szczegółów, zwarta i dynamiczna, po prostu mistrzowska. Niejedno można za nią Hanuszkiewiczowi odpuścić.

Mocną stroną widowiska jest jego wykonanie aktorskie, oprawione w subtelny żart scenograficzny Xymeny Zaniewskiej. Przeciętnego młodego szlachetkę, którego imię dało jednak tytuł całej epopei, z ujmującą świeżością ukazuje młody Marek Robaczewski. Brawurowo, a jednocześnie powściągliwie wciela się w Telimenę Bożena Dykiel. Także i zwiewna, polatująca jak elf, Małgorzata Granowska ze szkoły baletowej okazała się szczęśliwą inwencją obsadową dyrektora. Czołową, wiodącą jak do niedawna z upodobaniem mówiono, rolę Gerwazego gra Tadeusz Janczar, podczas gdy Zofia Kucówna jest panią gospodynią Kokosznicką i zbiera oklaski za wyważoną recytację „O roku ów!”. Henryk Machalica miał piękną scenę dobrze podanej spowiedzi Robaka. Świetnie skonstruowanego z resztą braci-szlachty Buchmana zagrał Lech Komornicki. Na wymienienie zasługivaliby i inni wykonawcy, bowiem bohaterem tego przedstawienia jest zespół, który, bez luk, podołał swoim różnicowanym zadaniom.

Tekst „Pana Tadeusza” Hanuszkiewicz poszatkował i przemieszał jak mu było dogodnie, ale na wszelki wypadek dodaje, że nie dopisał ani słowa.

Hanuszkiewicz część trzecią swego „Mickiewicza” zatytułował „Wiek męski”. Mickiewicz ten swój wiek sam określił jako „wiek męski, wiek klęski”. Lecz „Pan Tadeusz” był zwycięstwem i Mickiewicz nie o jego czasie myślał, pisząc liryki lozańskie. „Pana Tadeusza” ukończył Mickiewicz mając lat 36. Dopiero potem zaczęły się lata mroku, gdy jako poeta Mickiewicz milczał, a działał jako publicysta, prorok, polityk i człowiek przegrany tragicznie. Czy o udramatyzowaniu tego prawdziwego „wieku męskiego” Hanuszkiewicz nie pomyślał? A może jednak... Przecież nie mniejsze trudności pokonywał, inscenizując „Norwida” czy „Treny”.